

Do reformatorskich propozycji Jerzego Hausnera mam stosunek ambiwalentny. Ich autor ma bowiem rację w diagnozach czyściowych, nie ma jej natomiast w swojej koncepcji, a raczej koncepcji, przedstawianej jako koncepcja, terapii. Przeciwny minionego etatyzmu (bo przecież nie socjalizmu) stanowi u nas szczególnie popularny sposób bycia. System finansowania działalności kulturalnej wymaga niewątpliwie reformy, administracja kultury – racjonalizacji, instytucje kultury – weryfikacji. Konieczna jest dalsza pluralizacja źródeł finansowania, osłabienie administracyjnych zależności, wzmocnienie samorządowych, społecznych i prywatnych źródeł kultury.

Ale kultura nie reformuje się w ten sam sposób, co przemysł tekstylny, ponieważ jej tkanka jest innej natury i trzeba rozumieć jej specyfikę. Zresztą i w przemyśle, co zajmują się produkcją, oprócz kapitału finansowego liczy się także kapitał ludzki (uważam przyrodowo ich za argon, którego nie znosz) i można zyskać na pieniądzu, tracąc na ludziach, co z czasem okaże się także stratą finansową. W kulturze ten związek jest o wiele bardziej złożony, zawikłany i wrażliwy. Ci, którzy tego nie czują, myślą o bilansach bankowych z twórczością kulturalną. Obawiam się, że w kulturze nie proponują się nam tak zmyślenia.

Krótko mówiąc – trzeba najpierw rozpoznać koncepcję kultury, a potem rozważyć możliwości jej ulepszenia. Mechaniczne sformułowanie finansowania niczego nie ulepszy, a wiele zapewne pogorszy. Dyskutowałem z Hausnerem na temat, ale nie z finansowej, lecz z kulturalnej perspektywy.

Andrzej Mencwel